John kard. O'CONNOR

KOBIETA W SPOŁECZEŃSTWIE ROZWINIĘTYM[1]

Ostateczne zatem zadanie kobiety, tak w społeczeństwie rozwiniętym, jak i rozwijającym się, jest takie samo: osiągnięcie świętości. Tu kryje się możliwość prawdziwej równości. W ten sposób również kobieta może najskuteczniej działać dla dobra świata.

Harold Lasswell, były profesor Uniwersytetu Yale, wyraził przekonanie, że istota polityki streszcza się w formule: „Kto, co, kiedy i w jaki sposób otrzymuje". Dowodził przy tym, iż żadnego społeczeństwa nie można analizować inaczej, jak tylko poprzez obserwację tego, jakie wartości instytucjonalizuje.

Gdyby jakieś rozwinięte społeczeństwo twierdziło na przykład, że wysoko ceni edukację, lecz nie miało szkół, to wówczas można by to twierdzenie zakwestionować. Gdyby twierdziło, że ceni sobie społeczną komunikację, nie posiadając równocześnie czasopism, radia, telewizji itp., to także tę deklarację można by zakwestionować. Innymi słowy: sposób, w jaki społeczeństwo na dłuższą metę rozdziela swoje zasoby, czyli „kto, co, kiedy i w jaki sposób otrzymuje" – to klucz do jego rzeczywistych wartości.

Chociaż mam tylko skromną wiedzę o Stanach Zjednoczonych – i tylko o Stanach Zjednoczonych – proponuję, aby temat „Kobieta w społeczeństwie rozwiniętym" podjąć wedle zaprezentowanej wyżej formuły w odniesieniu do całego rozwiniętego świata. Jak sądzę, już pierwszy rzut oka na to, co dzieje się w świecie rozwiniętym z tradycyjnymi instytucjami, pozwala stwierdzić, jak bardzo zmieniła się w nim rola kobiety. Prawie każda instytucja – polityczna, edukacyjna, handlowa, społecznego komunikowania itd. – mogłaby być tego przykładem. Tym, co według mnie posiada dla nas największe znaczenie, są instytucje rodziny i Kościoła. Chociaż zajmiemy się wyłącznie nimi dwiema, jest sprawą oczywistą, że nie można ich wyrywać ze społecznego kontekstu, z kontekstu innych instytucji, mających w końcu ogromny wpływ zarówno na rodzinę, jak i na Kościół, które z kolei wywierają jeszcze większy wpływ na całe społeczeństwo. Poczyniwszy to niezbędne zastrzeżenie, przyjrzyjmy się przedmiotom naszej szczególnej troski. Aby zaoszczędzić czas i uniknąć zafałszowań, przyjmijmy na wstępie, iż rzetelny sposób podejścia do problemu kobiety w dzisiejszym społeczeństwie rozwiniętym musi uznać znaczenie feminizmu.

---

[1] Tekst wygłoszony na konferencji zorganizowanej przez Papieską Radę do Spraw Rodziny we Frascati (Włochy) 23 marca 1994 r.

Moim zdaniem bowiem określenie roli kobiety we współczesnym społeczeństwie jest równoważne z określeniem roli feminizmu.

Oto „US News and World Report" z 28 marca 1994, który zamieszcza szereg artykułów na temat statusu kobiety w społeczeństwach wysoko rozwiniętych i rozwijających się, koncentruje się wokół sukcesów i niepowodzeń ruchu feministycznego, pokazując ich związek z aktualną sytuacją kobiet. Całość zatytułowana jest *Wojna z kobietami* i porusza problem przemocy, nędzy i wyzysku. Godny uwagi jest również podtytuł: *Wzrasta liczba krajów, w których kobiety coraz bardziej pozostają w tyle – ku zadowoleniu swych mężczyzn.*

Kolejne artykuły powołują się na rozmaite raporty, w tym także raporty ONZ, mówiące, że wciąż jeszcze żaden kraj nie traktuje kobiet tak samo jak mężczyzn oraz że wiele kobiet amerykańskich, w tym również mniejszości rasowe i etniczne, kobiet reprezentujących tradycyjne „zawody kobiece", młodych i starych, „oskarża ruch feministyczny o to, że ignoruje je same i ich problemy".

W jednym z artykułów czytamy, że w roku 1991 FBI odnotowało w USA 106 593 gwałty i obecnie „różne grupy kobiece prowadzą kampanię przeciwko przemocy, kampanię, która ma zastąpić prawo do aborcji jako dążenie jednoczące cały ruch feministyczny"; w innym zaś, że „główną troską amerykańskich kobiet jest równa płaca i walka z dyskryminacją zawodową". Mówi się tam, że kobiety nie tylko otrzymują znacznie niższą płacę niż mężczyźni, lecz także, że trzy na pięć samotnych matek żyje w ubóstwie lub na granicy ubóstwa, ze średnim rocznym dochodem 9353 dolary na osobę. Czytamy też, że „niektóre kobiety oskarżają grupy feministyczne o rodzaj elitaryzmu lub w najlepszym razie o łagodną ignorancję".

Jeszcze inny raport stwierdza: „Podczas gdy sytuacja materialna zmusza wiele kobiet do pracy poza domem, rząd USA wciąż pozostaje w tyle za krajami rozwiniętymi w kwestii stwarzania odpowiedniej opieki nad dziećmi i innych udogodnień dla pracujących matek". Grupy mniejszościowe oskarżały ruch feministyczny, że ten niedostatecznie zajmuje się sprawami, które są dla nich ważne: „prawem do aborcji i prawami lesbijek – zamiast wychowaniem dzieci; równością polityczną – zamiast sytuacją ekonomiczną...".

Lecz to nie wszystko. Większość autorów przyznaje, że nastąpił pewien postęp, ale jest oczywiste, iż ruch feministyczny mniej przyczynia się do poprawy statusu kobiety we współczesnym świecie, niż chcieliby nam wmówić to główni jego propagatorzy. Co więcej, stracono coś bardzo istotnego.

Zacytuję tu obszernie profesor Janet Smith z Uniwersytetu w Dallas w stanie Teksas.

„Feministki posiadają swój własny program etyczny, częściowo wymuszony przez ich program polityczny. Istotnymi elementami programu feministek są: aborcja, rozwody, sterylizacja, antykoncepcja i nowe techniki reprodukcyjne;

wszystko to, jak wierzą, uwolni kobietę od zła androcentrycznego świata. Oferują kobiecie do wyboru całą gamę sposobów reprodukcji. Nie przypadkiem też kobiety, które korzystają z antykoncepcji i aborcji, zazwyczaj mają mniej dzieci. Wiele feministek uważa, że jest to na dalszą metę korzystne; bo jakże kobieta może osiągnąć pozycję i wpływy, jeśli ma dzieci i musi się nimi zajmować"[2].

Teolożka Jutta Burggraf proponuje przemyślenia w tym samym duchu. „Współczesnego feminizmu nie interesuje problem prawnej i społecznej równości kobiet, lecz całkowite zrównanie płci, a nawet wyniesienie kobiet nad mężczyzn. Płciowość, macierzyństwo, małżeństwo oraz rodzina zostały przezeń całkowicie odrzucone. Rozpowszechnia się swobodę aborcji i, po przekazaniu wychowania dzieci mężczyznom i społeczeństwu, myśli się o zastąpieniu ciąży hodowlą zarodków w probówce. Długoterminowym celem jest radykalna przemiana istot ludzkich i tradycyjnych struktur społecznych, stworzenie «nowego» (androgynicznego) człowieka w «nowym świecie».

Feminizm może być poniekąd uważany za szczyt współczesnych rewolucji antychrześcijańskich: dzieło Boga, a mianowicie dwubiegunowa seksualność człowieka, psychologiczna i biologiczna natura mężczyzny i kobiety, ma zostać zniesione. Stąd też całkowitą rację ma Marcuse, nazywając ten ruch «być może najważniejszym i potencjalnie najbardziej radykalnym ruchem naszych czasów»"[3].

Refleksje osób takich jak Janet Smith i Jutta Burggraf są nie tylko akademickie. Żądania radykalnych feministek mają ogromny wpływ na całe społeczeństwo; najbardziej jednak bezpośrednio oddziałują na małżeństwo i rodzinę.

Aborcja jako taka jest już wystarczająco przerażająca – milion pięćset tysięcy aborcji każdego roku w samych tylko USA – ale jest ona tylko jednym z bezpośrednich skutków tego wpływu, choć może najistotniejszym ze względu na swe bliższe i dalsze konsekwencje. Prawo kobiety do „prywatności" i „wolnego wyboru" było uzasadnieniem wyroku w haniebnym procesie Roe przeciwko Wade w 1973 roku, dopuszczającym aborcję na żądanie. Od tego czasu w USA dokonano około trzydziestu milionów aborcji, a młodzież nie tylko wzrastała w przeświadczeniu oczywistości tego prawa, lecz – ponieważ zakłada się, że to, co legalne, jest moralnie słuszne – całe pokolenie doszło do przekonania, że aborcja jest moralnie bez zarzutu, a nawet że jest moralnie powinna. Aborcja została zinstytucjonalizowana jako w a r t o ś ć w społeczeństwie amerykańskim. Przeznacza się na nią olbrzymie środki. Dziś losy rządów zależą od ich ustosunkowania się do problemu aborcji.

---

[2] J. S m i t h, *Feminism, Motherhood and the Church*, w: *The Catholic Woman*, Ignatius Press, 1990, s. 48.

[3] J. B u r g g r a f, *Woman's Dignity and Function in Church and Society*, w: *The Church and Women: A Compendium*, Ignatius Press, 1988.

Jak wpływa to na rodzinę? Jakie ma znaczenie dla tradycyjnego pojmowania macierzyństwa jako wartości? W jaki sposób małżeństwo lub rodzina może uniknąć następstw traktowania prawa kobiety do „prywatności" i „wyboru" jako absolutnego priorytetu? Jeśli tego rodzaju prawa usprawiedliwiają odebranie przez nią życia własnemu dziecku, to co w małżeństwie i rodzinie nie jest narażone na skutki tego „prawa? Czy małżeństwo i rodzina mogą być trwałe, jeśli prawa kobiety do prywatności i wyboru są dla nich ostateczną instancją?

Rodzina ulega „reinstytucjonalizacji" przez nienaturalne wymagania sztucznej i rozdętej gospodarki świata rozwiniętego oraz wytwarzane przez nią nienaturalne oczekiwania. Stało się już raczej zasadą niż wyjątkiem, że żony i matki podejmują pracę zawodową. Oczywiście kobiety, które mogą rozwijać różnorakie talenty, czerpią ze swej pracy zadowolenie i są często cenione jako profesjonalistki, otrzymując w ten sposób jakieś psychologiczne zadośćuczynienie. Jednak w większości przypadków, czy im się to podoba czy nie, żony i matki muszą pracować poza domem, albo dlatego, by uzupełnić dochody męża i zapewnić dobra podstawowe – dom, żywność, ubranie, opiekę zdrowotną dla siebie i dzieci, itd. – lub też dlatego, by zdobyć środki na przedmioty luksusowe, których społeczeństwo nauczyło ich oczekiwać, a nawet żądać. I tak powstaje błędne koło. Antykoncepcję i rozwody „usprawiedliwia się" albo prawem kobiety do samospełnienia, albo tym, że nie stać jej na zapewnienie kolejnym dzieciom podstawowych dóbr, albo też tym, że posiadanie dzieci odbierze jej luksusy, do których ona i jej rodzina przywykli.

Coraz więcej jest dzieci, które zostają same w domu, oraz takich, na które nikt w domu nie czeka po zajęciach szkolnych – i dlatego włóczą się po ulicach; jeszcze inne rzadko oglądają swoich rodziców. Tak zwane wartości rodzinne stały się treścią mitów. Jak zauważa Janet Smith, „feministki dążą do takich przemian politycznych i społecznych, takiego zreformowania społeczeństwa, by kobiety miały pełny dostęp do wszystkich sfer życia publicznego. Na przykład ich akcja promocji kobiet jest tu podstawowym narzędziem. Tę samą rolę spełniają oczywiście programy dziennej opieki nad dziećmi. Generalnie feministkom bardziej zależy na takiej zmianie systemu, aby kobieta z małymi dziećmi mogła nie przerywać pracy, niż na zreformowaniu gospodarki w taki sposób, który pozwoliłby matkom małych dzieci pozostać w domu. Poza tym program feministek przewiduje zreformowanie «nawyków myślowych», stojących u podstaw tego, co uważają one za obecny niesprawiedliwy porządek społeczny. Jednym z nawyków, które należy zmienić, jest przekonanie, że macierzyństwo jest dla kobiet wartościowym powołaniem"[4].

Nie ma oczywiście potrzeby przypominać, że tak radykalna forma feminizmu, szukająca totalnego przedefiniowania roli kobiety, jest uznawana przez

---

[4] Smith, dz. cyt., s. 46.

nikłą mniejszość kobiet. Janet Smith daje wyważony obraz stanu rzeczy. „Rzeczywistość macierzyństwa nie da się łatwo uzgodnić z feministycznym kryterium prawdy bazującym na przeświadczeniu, że wszystkie kobiety są wykorzystywane i ciemiężone. Po pierwsze, wiele matek – jeśli nie większość – nie czuje się wykorzystywanych czy represjonowanych; po prostu cieszą się swymi dziećmi i wyzwaniami, które stawia przed nimi macierzyństwo. Oczywiście, czasem borykają się ze zmęczeniem, zniechęceniem, a czasami z nudą, niemniej jednak doświadczają ożywczego działania miłości i życiowego spełnienia właśnie za sprawą swoich dzieci. Wiele feministek skłonnych jest uważać takie kobiety za bezmyślne, za kogoś na kształt Wuja Toma lub, jeśli wolicie, Cioteczki Mabel. Feministki twierdzą, że ich własne doświadczenie rodziny oraz mężczyzny jest normą – a jest to doświadczenie do głębi negatywne. Są gotowe zdyskredytować każde doświadczenie kobiet znajdujących spełnienie w małżeństwie i rodzinie, mających pozytywne doświadczenie więzi z ważnymi dla nich mężczyznami: czy to z ojcem, przyjacielem, mężem czy współpracownikami. Takie doświadczenie nie liczy się w programie feministycznym"[5].

Czy zmiany postaw wywołane przez radykalny ruch feministyczny są wymierne? Czy można stwierdzić, że opowiedziało się za nim dziesięć, trzydzieści czy sześćdziesiąt procent kobiet krajów wysoko rozwiniętego świata? Nie wiem, jak można by to policzyć. Nie da się jednak zaprzeczyć, że zjawisko to wywarło znaczący wpływ na życie w ogóle, że większość, czy nawet wszystkie, nasze instytucje – łącznie z rodziną – ulegają zmianie, że dotknęło ono w jakiś sposób bardzo wiele kobiet.

Zajmijmy się teraz Kościołem – może krócej niżby należało, ale wystarczająco, by wskazać na trendy, z których najważniejszy, bo leżący u podstaw wielu innych, został zwięźle opisany przez Ralpha McInerny'ego z Uniwersytetu Notre Dame. „Jest rzeczą nieuniknioną, że członkowie Kościoła ulegają trendom i ruchom obecnym w kulturze. Rośnie tendencja do przyjmowania twierdzeń feminizmu i do stosowania ich jako miary, wedle której osądzane jest nauczanie i działalność Kościoła. Rozwiązana już Komisja Konferencji Biskupów Katolickich opracowała dwa projekty listu pasterskiego poświęconego kobietom, które wydają się być przykładem tej tendencji. Kościół został postawiony w stan oskarżenia w związku ze sprawą statusu i godności kobiety i oczekuje się od niego wyrazów skruchy. Coraz częściej za miernik wrażliwości Kościoła na «kwestię kobiecą» uważa się dopuszczenie kobiet do kapłaństwa. Bez ryzyka można powiedzieć, że większość argumentów na rzecz tej niezwykłej propozycji wyrażana jest w języku świeckiego feminizmu"[6].

---

[5] Tamże.

[6] R. M. McInery, *Preface to „The Catholic Woman"*, Ignatius Press, 1990, s. 7.

Niektórzy obawiają się, że jeśli Kościół zdecydowanie odrzuci wszelką dyskusję o kapłaństwie kobiet, to wiele kobiet i mężczyzn opuści go, a ci, którzy pozostaną, dokonają redefinicji kapłaństwa, przez co kapłaństwo, które znaliśmy, ulegnie rozkładowi.

Żądanie kapłaństwa kobiet i pretensje o jego niespełnienie prowadzą do gorzkich niekiedy ataków na Papieża i tych biskupów, którzy najbardziej otwarcie go popierają, oraz do różnego typu publicznych demonstracji. Znam osobiście przynajmniej dwóch arcybiskupów, których katedry były pikietowane w dniu święceń, ponieważ wyświęcani byli jedynie mężczyźni. (Jeden z protestów, o których mi opowiadano, został zorganizowany przez żony duchownych protestanckich. Oto najwyższa forma ekumenizmu!) Radykalny feminizm odwiódł wiele kobiet od praktyk religijnych, a inne odstraszył od ich podjęcia. W niektórych przypadkach doprowadził on do sprzymierzenia się kobiet wierzących z grupami opowiadającymi się za wyborem (pro-choice), czyli za aborcją, a nawet z aktywistami ruchu homoseksualistów – a wszystko to w imię walki z dominacją mężczyzn i prześladowaniem kobiet, jak na przykład w haśle: „Czy papież-mężczyzna może nam mówić, co mamy robić?".

Oto skrajny feminizm w teologii. Ale przecież są to te same siły, które działają w codziennym życiu, polityce, prawie, mediach, rozrywce, szkolnictwie, powodując oddalanie się życia Amerykanów od wspomnianych wyżej podstaw moralnych. Stanowi to pożywkę dla rosnącej akceptacji Nietzscheańskiego „przewartościowania wszystkich wartości".

W dziedzinie języka liturgicznego skutkiem feminizmu – tj. jego nieustannych wysiłków, by ów język zmienić – są nie kończące się napięcia i dyskusje nawet nad tłumaczeniami Pisma świętego: chodzi tu o tłumaczenia, w których na przykład rezygnuje się z używania rodzajników męskich. Zmieniono formuły modlitewne, i tak Bóg-Ojciec stał się „Bogiem-Stwórcą"; zamiast „W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego" stosuje się zwrot „W imię Stwórcy i Zbawiciela, i Uświęciciela". Słyszałem kiedyś modlitwy odmawiane do wiatrów Północy, Południa, Wschodu i Zachodu w celu uniknięcia dyskryminacji innych religii. Kiedy ku niezadowoleniu obecnych zaprotestowałem i powiedziałem, że jest to przejaw oczywistego pogaństwa, zapewniono mnie, że był to wyraz szacunku dla Rodzimych Amerykanów, których dawniej nazywaliśmy Indianami. Chociaż wiele jest przyczyn opóźnienia publikacji *Katechizmu Kościoła katolickiego* w języku angielskim, niewątpliwie najbardziej eksponuje się sprawę języka „ekskluzywnego". (Ktokolwiek uważa spór o język liturgiczny za trywialny, nie docenia wagi starej maksymy: „Prawo modlitwy jest prawem wiary").

Zacytujmy ponownie Juttę Burggraf, która czyni ważne spostrzeżenie, do jakiego stopnia radykalny feminizm zadomowił się już w myśleniu niektórych teologów. „Według feministek kobieta może sama uwolnić się od wszystkiego, co ogranicza jej rozwój [...] Jej wyzwolenie całkowicie zależy od niej samej.

Została jej przypisana niemal nieograniczona władza; uważa się, że jej istota pozostaje w pełnej harmonii z otaczającym wszechświatem. Nie ma tu miejsca na wyobcowanie czy grzech. Oznacza to, że nie ma też potrzeby przyjęcia jakiegoś zbawienia. Odrzuca się zupełnie śmierć Chrystusa na krzyżu jako akt odkupienia za nasze winy. W ten sposób «teologia feministyczna» jawi się jako doktryna współczesnego samo-odkupienia, ujawniając tym samym swe antychrześcijańskie oblicze. Jezus – zwany też «Jeza Chrysta» – nie jest już zbawicielem, lecz archetypem «nowego człowieka»"[7].

Wspomniałem już wcześniej, że jakkolwiek trudno wymiernie określić wpływ skrajnego feminizmu, to jednak znaczna liczba kobiet, które z pewnością nie są radykalnymi feministkami, na różne sposoby mu uległa. Jeden z amerykańskich magazynów czytanych przez młode kobiety, „Mademoiselle", zamieścił artykuł autorstwa wykształconej młodej katoliczki, która wiernie praktykując swój katolicyzm ukończyła prestiżowy świecki uniwersytet. Interesujące jest prześledzenie tego napisanego w dobrej wierze i pod wieloma względami dobrego tekstu, zatytułowanego *Dlaczego jestem katoliczką?* albo *Co taka dziewczyna dwudziestego wieku jak ja robi w takim Kościele?*, z punktu widzenia wpływu, jaki wywarł na jego autorkę klimat kulturalny i w dużej mierze feministyczne stereotypy, które widzą współczesny Kościół i Papieża poprzez własne kategorie.

„Nie uważam, że Papież jest doskonały i nie znajduję też nic złego w kontroli urodzeń tak długo, jak długo jest skuteczna [...] Co do zakazów, to właśnie one stanowią główny punkt odniesienia – również dlatego, że obecny bardzo konserwatywny Papież nieustannie je powtarza: żadnego seksu przedmałżeńskiego, aborcji, kontroli urodzeń, rozwodów czy kobiet-księży.

Ostatnimi czasy [...] trudno jest być amerykańskim katolikiem – i to nie tylko dlatego, że spotykamy się z krytyką, płytką nieraz, ze strony społeczeństwa. Krytyka z zewnątrz owszem, boli, ale nie tak bardzo jak moje własne moralne wątpliwości. «Odeszłam z przedsiębiorstwa, które nie dopuszcza kobiet do wysokich stanowisk. Dlaczego nie mam odejść również z Kościoła? Jakże mogę być lojalna równocześnie wobec moich przyjaciół homoseksualistów i Kościoła, który ich potępia?» Czasami czuję, że nie potrafię, i jeśli miałabym być rzeczywiście uczciwa i odważna – powinnam odejść.

Ale zostaję. I to nie z przyzwyczajenia, strachu czy nawet wiary". (I w tym miejscu autorka przytacza racje, które sprawiają, że jednak pozostaje w Kościele).

Według mojego rozeznania, chociaż młoda autorka w sposób inteligentny i godny pochwały broni swojej wiary, to jednak zdaje się ona być głęboko przeniknięta mentalnością feministyczną panującą w środowisku, z którego

---

[7] Burggraf, dz. cyt.

się wywodzi i w którym żyje. Podejrzewam, że pewnego dnia stanie się ona żarliwą obrończynią wiary, ale dopiero wtedy, gdy uzna te stereotypy za to, czym są naprawdę.

Zawsze bardzo podobał mi się esej Coventry Patmore'a *The Rod, the Root and the Flower.* O ile mnie pamięć nie myli, Patmore w pewnym momencie mówi mniej więcej tak: „Tolerancja, jak się ją dziś powszechnie praktykuje, może być bardzo zwodnicza. Nie wystarczy, aby Prawda powiedziała Kłamstwu: «Będę cię tolerować, jeśli ty będziesz tolerować mnie». Najskuteczniejszą bronią jest stanowcze przeciwstawienie się. Najlepszym sposobem poruszenia tego świata jest jasne opowiedzenie się za innym". Kościół musi płynąć pod prąd kultury.

Kategorycznie nie zgadzam się z twierdzeniem, jakoby Kościół rzymski na przestrzeni swych dziejów uważał kobiety za g o r s z e od mężczyzn. Po prostu w to nie wierzę, ani też nie znam żadnego poważnego studium próbującego to udowodnić. Kościół zawsze twierdził, że kobiety są r ó ż n e od mężczyzn. A różnica to nie to samo co niższość.

Czy byli tacy duchowni, teologowie i inni, którzy uważali kobiety za „słabą płeć"? Oczywiście. Czy traktowali kobiety źle? Odpowiedź musi być, niestety, znów pozytywna. Jednak wniosek, że „Kościół" głosił n i ż s z o ś ć kobiet, po prostu stąd nie wynika. Bo jakże wytłumaczyć wyniesienie Maryi, Moniki, Teresy z Avili, Katarzyny ze Sieny, Elżbiety Anny Seton, Katarzyny Drexel, Franceschi Xaviery Cabrini i tylu innych.

Jestem przekonany, że ogromna większość katolików pragnie Kościoła, który naucza „z mocą", jak jest powiedziane o Chrystusie, i unika pułapek dwuznaczności. I im bardziej popieramy wielką liczbę katoliczek i innych kobiet, które – jak wierzę – nie pragną niczego więcej, jak tylko szacunku dla siebie jako k o b i e t, a nie jako symboli seksu czy sfrustrowanych niedoszłych kapłanek, tym bardziej zadowolone będą one z biskupów, z Kościoła i z samych siebie.

W tym miejscu ponownie przytoczmy obszerniejszą wypowiedź Jutty Burggraf. „Pomimo [...] zewnętrznych sukcesów pozostaje pytanie, czy rzeczywiście nasze społeczeństwo zmierza w kierunku promowania godności kobiety. Kino, teatr, poezja i inne sztuki świadczą o czymś innym. Popularne magazyny i inne media są dziś w stanie bardziej upokorzyć kobietę, niż czyniła to polityczna bądź społeczna niesprawiedliwość. Z jednej strony hałaśliwie głosi się fundamentalne prawa kobiet. Z drugiej jednak daje się zauważyć tendencja, aby narzucić kobiecie nieludzki sposób istnienia, często traktując ją bardziej jako towar niż niezależną osobę. Większy respekt dla kobiet w sprawach mniej istotnych łączy się z pogańskim ich lekceważeniem. Ta dwuznaczna postawa daje się wytłumaczyć, kiedy spojrzymy na nią w świetle obserwowanego obecnie schyłku wiary. Peter Ketter słusznie zauważa: «Im bardziej kultura odrzuca swoje powiązania z tym, co wieczne i Boskie, tym bardziej obraca się to przeciw

kobiecie». Powierzchowne zmiany nie uczynią kobiety prawdziwie wolną, jeśli nie nastąpi zmiana mentalności. Dopiero jeśli będziemy szanować kobietę jako osobę, naprawdę uznamy i udowodnimy jej godność. To z kolei będzie możliwe dopiero wówczas, gdy weźmiemy pod uwagę aspekt jej podstawowej relacji do Boga i jej bezpośrednie pochodzenie od Niego jako Stwórcy.

Bóg stworzył zarówno mężczyznę, jak i kobietę «na swój obraz i podobieństwo». Oboje obdarzył tą samą naturą, przyrodzoną wolnością i wzniosłym przeznaczeniem. Wspólne dla obojga powołanie każe im wzrastać na miarę «Bożego podobieństwa» i być odbiciem Jego chwały. Chrześcijańska antropologia zawsze stała na gruncie równej godności obu płci, co nie oznacza, że jej ideałem było zrównanie płci. Mężczyzna i kobieta są równi pod względem godności swej natury, lecz w każdym z nich realizuje się ona inaczej"[8].

Po wszystkim, co dotąd powiedziałem, chciałbym teraz wskazać na to, co – jak mocno wierzę – najbardziej zagraża kobietom w świecie rozwiniętym. Wobec tej samej groźby stają w tym świecie również mężczyźni: powszechne odrzucenie wartości i godności osoby ludzkiej, odmowa uznania, że osoba ludzka została uczyniona na obraz i podobieństwo Boże, i wzgarda dla ludzkiego życia. W moim przekonaniu to właśnie stanowi największą tragedię. Leży to u podstaw dużej części radykalnego feminizmu, a także wszelkiej przemocy, niesprawiedliwości i wyzysku – tego, co ruch feministyczny rzekomo chciałby wykorzenić.

Chciałbym przytoczyć ostatni już cytat z Burggraf. Moim zdaniem zawiera on klucz do właściwej restrukturyzacji, albo reinstytucjonalizacji, społeczeństwa oraz odpowiedź na ten zamach, który dotknął zarówno kobiety, jak i mężczyzn: „U końca czasów zwycięży inna hierarchia, niezależna od płci czy jakiejkolwiek innej stworzonej kategorii, jedynie od osobistej świętości".

Ostateczne zatem zadanie kobiety, tak w społeczeństwie rozwiniętym, jak i rozwijającym się, jest takie samo: osiąganie świętości. Tu kryje się możliwość prawdziwej równości. W ten sposób również kobieta może najskuteczniej działać dla dobra świata. Kiedy Maryja przybyła do Elżbiety, aby jej pomóc – choć sama miała powody, by zająć się własną ciążą – Elżbieta rzekła: „A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie? Oto, skoro głos Twego pozdrowienia zabrzmiał w moich uszach, poruszyło się z radości dzieciątko w moim łonie" (Łk 1, 43-44). Teologowie mówią nam, że Jan Chrzciciel, owoc łona Elżbiety, został w tym momencie oczyszczony z grzechu pierworodnego. W jaki sposób? Po prostu przez moc Jezusa promieniującą z łona Maryi na łono Elżbiety. Jakąż większą moc może posiadać kobieta, niż moc Jezusa, którego niesie, dokądkolwiek się uda. Jaki wielki wpływ może ona mieć na cały rozwinięty świat.

---

[8] Burggraf, dz. cyt., s. 103-104.

W ciągu wielu lat pracy w ruchu „Pro-life" widziałem wiele dobra i wiele istnień ludzkich uratowanych przez tych, którzy niezmordowanie próbują wprowadzić prawo broniące ludzkiego życia; tych, którzy pracują w klinikach, którzy jeżdżą z odczytami itd. Nadal potrzeba takich wysiłków. W końcu uświadomiłem sobie, że „ten rodzaj diabła" – diabła pogardy dla ludzkiego życia – można ostatecznie wypędzić tylko przez modlitwę i post. I dlatego postanowiłem założyć zgromadzenie żeńskie o nazwie Siostry Życia. Charyzmat tych sióstr to ochrona ludzkiego życia i troska o nie, szczególnie o życie nie narodzonych i ich matek, oraz świadczenie o świętości i godności każdego ludzkiego życia jako obrazu Boga. Spędzają one wiele godzin na modlitwie i kontemplacji; ich działanie w obronie życia jest przedłużeniem ich modlitwy i kontemplacji.

Są to piękne kobiety, pochodzące z całej Ameryki, inteligentne, wykształcone i zaangażowane. Są to kobiety świata rozwiniętego, które zrozumiały znaczenie świętości, siłę świętości, obowiązek świętości. Kobiety te to nowy fundament, ich liczba wciąż rośnie. Tylko Bóg wie, czy nie są one zwiastunkami drugiej wiosny kobiecości w naszym kraju i na świecie. Kto wie, może przez swą świętość – i świętość kobiet im podobnych, zakonnic i świeckich – poprowadzą one cały świat ku prawdziwemu i trwałemu rozwojowi, który będzie zapowiedzią „nowego nieba i nowej ziemi".

Tłum. *Jarosław Merecki SDS*
Patrycja Mikulska
Mirosława Ritter